CZĘŚĆ XXXVI — № 82. ROK 18 — (1847.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glucksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna* 7¼ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 24 Październi. / 5 Listopada.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 23 *Października.* / 4 *Listopada.*

NOWINY DWORU.

Z powodu śmierci Jej Najjaśniejszej Wysokości (Altesse Serenissime) Xiężny *Eugenii Hohenzollern-Hechingen* Dwór Cesarski przywdział żałobę na dni dziesięć od dnia 18 Października ze zwykłemi podziałami.

Przez rozkazy dzienne Cesarskie z d. 5 Października, Jenerał-major *Bezak*, zaliczony został do orszaku J. C. Mości z zachowaniem dotychczasowych obowiązków Naczelnika Sztabu Czynnej Armii. — 15 b. m. Adjutant Głównodowodzącego Oddzielnym Kaukazskim Korpusem, Pułkownik pułku Grodzieńskiego huzarów Gwardyi xiążę *Gagaryn*, podniesiony został do rangi Jenerał-majora z pozostaniem przy tymże Korpusie. — 17 b. m. Członek wydniału Artyllervi w Komitecie Wojskowo-Naukowym, Jenerał-major *Diadin*, mianowany Prezesem tego wydziału.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 18 Października, pułkownik *Wagner 1*, podniesiony do rangi Jenerał-majora z zachowaniem dotychczasowych obowiązków Dowodzącego 14 artylleryjską brygadą.

— Przez Ukaz Cesarski z dnia 18 Października, Jeneral-adjutant, Admirał *Kołzakow*, mianowany Członkiem Komitetu Opieki Inwalidów.

— Umarł Dowodzca 1 brygady 20 dywizyi pieszej, Jen.-major xiążę *Kudaszew*.

— Umarł Dowodzca Dunajskich portów i flotylii Kontradmirał *Esmant 1.*

Piszą z Symferopola, z dnia 21 Września: «Szczęściem nie mieliśmy cholery w Krymie prócz Kercza, gdzie wszakże epidemija ukazała się na bardzo krótko. Podwakroć zjawiała się w Teodozyi, ale sposób zalecony przez głównego doktora tamecznej kwarantany Pana Graperon, ochronił nas od skutków tego wtargnięcia. Okazuje się w rzeczy samej że siedlisko zaraźliwości cholery jest w materyach wyrzucanych przez chorych i że należy je natychmiast zobojętnić wprzód jeszcze nim się takowe wyniesie. W tym celu trzeba jak najprędzej wszystko co chory z siebie wyrzuca pokryć niegaszonem wypnem w proszku, a wszelkie jego odzienie, lub inne przedmioty temiż wyrzutami skalane, zmoczyć wodą mocno osoloną.

«Środek ten jest tak prosty i tak skuteczny, iż dziwimy się dla czego P. Graperon niepodał go dotąd do powszechnej wiadomości.»

O CHOLERZE.

Po 3 Października było w *Wałdaju* gub. Nowgorodzkiej 3 chorych, 2 tegoż m. w samym Nowgorodzie 1 chory.

W *Moskwie*, po 13 Października było w ogóle chorych 556, umarło 167. Te cyfry pokazują łagodność epidemij; niemniej pomyślne wiadomości dochodzą i z innych dotkniętych nią miejscowości.

W *Kazaniu* liczba nowych chorych i umierających zmniejsza się stopniami, od 5 Września, po 1 Października w ogóle zachorowało tam 668 umarło 332; w powiatach zachor. 32, um. 12.

W połowie Września cholera ukazała się w mieście *Swiażsku.*

W *Penzie*, po 4 Października zach. 109 um. 54. W powiatach zach. 1326, um. 528.

W *Tambowie* po 5 Paźdz. umarło 143; w Kozłowie 405, po 29 Września, w innych powiatach po tęż datę 279. Liczba chorych niewiadoma.

W *Niżegarodzkiej* i *Riazańskiej* gubernijach cholera nie rozszerza się; w Niżegorodzkiej, po 6 Paźd. zach. 57 um. 22.

W *Bohorodickim* powiecie gub. Tulskiej cholera pokazała się na nowo. W Tule od 1 po 8 Paźdz. nikt nie zachorował ani umarł. W powiatach po 8 Paźdz. zach. 66, um. 22.

W *Czernihowskiej* gub. cholera dotąd była tylko w powiatach Starodubowskim i Nowogrod-Siewierskim, w których od 19 Sierpnia po 24 Września zach. 172, um. 67.

W *Połtawie* i powiatach epidemija działa nader słabo.

W *Orle* i powiatach przeciwnie, dość silnie się rozwija; po 6 Paźdz. w samym Orle zachorowało 1097 um, 812, w powiatach zach. 2258 um. 744.

W *Kursku* po 1 Paźdz. zach. 1670, um. 1082, w powiatach zach. 5180, um. 1835.

W samym *Ekaterinosławiu* cholera ledwo widzialna, od 5 po 22 Września zach. 50, z których um. 9. W powiatach zaś po tęż datę zach. 8105, um. 2550.

W *Kijowie* cholera rozwija się, lecz jak wnosić można nie w silnym stopniu. Od zjawienia się, to jest od 23 Września po 7 Października, zachorowało 76, umarło 29.

17 Października.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 23 Października.* Wczora na Giełdzie wiadomość, że Bank Angielski postanowił przyjść w pomoc niektórym domom Liverpoolskim, sprawiła, że konsolidy podniosły się o ½ procentu; lecz inna wiadomość poźniejsza, iż kilka deputacyj z prowincyj przybyło dla proszenia u Rządu o wsparcie, poniżyła znowu te papiery, które stanęły na 79½.

— Jak było zapowiedziane, robotnicy w Ashton, z powodu zniżenia płacy, opuścili swoje warstaty i około 30 fabryk spółcześnie zatrzymało się w swych działaniach.

— Nowiny z Irlandyi są zasmucające; znowu rabunki i morderstwa zaczęły się zagęszczać po rozmaitych punktach tego nieszczęśliwego kraju.

— Ostatnia poczta Indyjska przywiozła wiadomości z Bombay po 11 Września. Największa spokojność panowała w Lahorze ale nieustanne intrygi Królowej Matki i usiłowanie jej mieszania się w sprawy Stanu zmusiły Radę Rządową (Durbar) zamknąć ją w twierdzy Shaikupra. Wielkorządzca zamierzał zwiedzić Królestwo Oude; mówią że Król tameczny chce oddać swe Państwo Anglii w zamian za dożywotnią pensyą.

— *Times* pisze: «Donoszą że sir Charles Napier, dowodzca floty angielskiej na Tagu, zażądał od Rządu Portugalskiego, wypłaty summ które policza sobie za usługi oddane Cesarzowi don Pedro, w czasie wojny z don Miguelem. Ten krok jest nader nieprzyzwoity w obecnej zwłaszcza chwili, kiedy admirał ten zajmuje tak ważne dla Portugalii stanowisko. Sir Napier wprawdzie czynnie się przyłożył do usadowienia Królowej Maryi da Gloria na tronie, ale w tém działał wbrew prawom swego kraju i następny jego awans jest skutkiem pobłażania Rządu angielskiego i rzeczywiście świetnych przymiotów wojennych admirała. Tuszymy że obecna wiadomość nie jest prawdziwą.»

FRANCYA. *Paryż, 25 Października.* Gazeta *Courrier* pisze: «Goniec nadzwyczajny wyprawiony został do Szwajcaryi, z depeszami do naszego Posła na przypadek jeżeliby Sejm w rzeczy samej postanowił zbrojno attakować kantony Sonderbundu. Jeżeli do tego przyjdzie, P. de Bois le Comte ma rozkaz przesłania Dyrektoryatowi noty z protestacyą i wyjechania do Francyi. Dodają że podobneż instrukcye przesłane zostały od Xięcia Metternich posłowi Austryackiemu baronowi Kaiserfeld. (Journal des Débats nie wspomina nic o wysłaniu gońca.)

— Xiążę Hieronim Bonaparte otrzymał pozwolenie stałego zamieszkania w Paryżu i kupił już własność w tém mieście.

— Z powodu amnestyi powszechnej, udzielonej przez Królowę Izabellę, zapowiedziano wszystkim wychodzcom politycznym hiszpańskim, iż Rząd francuzki zaprzestaje wypłacać im wsparcia pieniężne i potrzebniejszym z nich udzieli tylko kosztów podróży na powrot do ojczyzny.

— P. Defays, weterynarz w Bruxelli, umyślił używać pary eteru siarczanego do usypiania pszczół zamiast zwykłego podkurzania lub zabijania ich przy podbieraniu miodu. Srodek ten udaje się wybornie i pszczoły po niejakim czasie przychodzą do siebie bynajmniej nie ucierpiawszy.

— Minister Handlu wysłał trzech lekarzy: PP. Beau, Monneret i Contour, do Moskwy, Odessy i Trebizondu dla zbadania na miejscu epidemii cholery (*).

HISZPANIJA. *Madryt, 17 Października.* Minister Sprawiedliwości i Łaski P. Arrazola rozesłał okolnik do wszystkich Prezesów Trybunałów w którym oświadcza iż Rząd czuje się dotyla mocnym, że może być pobłażliwym i dla tego nakazuje zaniechać wszystkich spraw rozpoczętych o przekroczenia druku.

— Wyrokiem z d. 13 b. m. Królowa przywróciła do swego Dworu urzędników wydalonych za dawnego Gabinetu.

(*) Niewiemy dla czego jeden z tych lekarzy jedzie do Odessy; właśnie czytamy w Gazecie Odesskiej z dnia 9 Października protestacyą przeciw Gazecie Augsburskiej, która mylnie doniosła o zjawieniu się cholery w Odessie. Po wymienioną datę niebyło w tym porcie ani jednego przypadku cholerycznego.

(Wyd. Tyg.)

SZWAJCARYA. *Bern, 21 Października.* Sejm odrzucił propozycyą Kantonu Zug, podającą środki do zgody z Sonderbundem, i pozostał przy swém zdaniu posłania kommisarzy do Kantonów Katolickich.

— Rada wojenna Federalna nakazała 12-tu kantonom radykalnym, przeciwnym związkowi kantonów katolickich, iżby natychmiast postawiły swoje kóntyngensy na stopie wojennej.

— Podług najpoźniejszych doniesień, komisarze federalni przybyli 21 b. m. do Lucerny, przyjęci byli z należnemi honorami, lecz niepozwolono im wejść w stosunki z Radą Wykonawczą, a proklamacya Sejmowa którą przywieźli, została zabroniona.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Ostatnia poczta przybyła nader poźno i nie przywiozła ważnych wiadomości politycznych.

W Londynie, Giełda 23 Października była nieco spokojniejsza; konsolidy stanęły na 80¼.

W Turynie, 15 Października Xiężna Sabaudyi, małżonka Xięcia Następcy, powiła córkę, piąte już dziecko Wysokiej Pary. Nowonarodzona Xiążniczka trzymana była do Chrztu św. przez Nuncyusza w imieniu Papieża i odebrała imiona *Maria Pia.*

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

ROZMAITOŚCI.

O NOWSZYCH POWIEŚCIACH POLSKICH.

(Artykuł M. Grabowskiego.)

(Ciąg dalszy.)

W *Bibliotece Warszawskiej* spotkaliśmy znowu dwie powiastki PanaKorzeniowskiego, *Panna Postępowa* i *Korrespondencia;* obydwie naturalne, zajmujące, przewybornie napisane. Nic milszego jak maniera Pana Korzeniowskiego w małych powieściach; w nich tak pełno koloru obecnego prawdziwego życia, że nawet ostawienie ich składa się z miejsc i osób które nazwać możemy. Powiastki te stanowią doskonałe całości; służy im za osnowę jakaś zawsze myśl sprawiedliwa i rozsądna a dowiedziona zostaje przykładem który nie szwankuje z żadnej strony co do szykowności, prawdopodobieństwa, prostoty. Prawie powszechny jest okrzyk, że niczem się Pan Korzeniowski nie usługuje tak zręcznie jak powieścią. Spodziewać się należy że *Biblioteka Warszawska* zdobiąc swe karty utworami Pana Korzeniowskiego (nie jest ten dziennik bez szczęścia do powieści; hr. Skarbek drukował w nim *Pamiętniki Seglasa,* w teraźniejszym roku umieszczona powieść *Mahmudek;* widząc jak redakcja przeplata to bazgraniną Kosińskich, Szabrańskich, Chojeckich, sądzić można że nie rozumie jaka jednych od drugich różnica?) spodziewać się należy że i krytykę swoją usposobi do należytego oceniania dzieł tego rodzaju. Wnioskować jak robi teraz, że w *Kolokacii* P. Korzeniowski radzi, żeby dzieci nie słuchali rodzicow w wyborze związków, a w *Spekulancie* żeby słuchali, jest to chyba usprawiedliwiać mnie z tego com wyrzekł, iż mechaniczne da tylko wypadki formułka estetyczna, którą chcą niektórzy krytykę samodzielną zastąpić. *Krytyk Bilioteki Warszawskiej,* który tak się morduje *dans les Considérants* swoich wyroków, powinienby wiedzieć, że powieść *odtwarzająca wiecznie życie spółczesne,* już w tem samem, osięga wielu i rozlicznych celów i korzyści. Dodamy z tego powodu że P. Korzeniowski w wielu miejscach *Spekulanta,* przypomina sobie krytykę *Tygodnika Petersburskiego* i wyraża się o niej, jakby był pewny jej lekceważenia i nieprzychylności. Lubo nie sam jeden jestem krytykiem tego pisma, mogę przecie upewnić P. Korzen.... że krytyk Tygodnika Petersburskiego, kiedy uie mogł uprzedzić uznanie przez całą powszechność wysokich zalet nowego rodzaju pism jego, to przynajmniej chętnie to potwierdza i serdecznie z tego się cieszy.

Bigos Hultajski jest coś w naszych prowinciach nakształt Parafiańszczyzny: zapewne Pan *Blepoński* nie pozbierał tylu żywych wzorów jak autor Galicyjski, nie poznają się w jego obrazach jednostki tak dalece jak w tamtych, mniej na niego krzyku za paskwilizm i obmowę, ale w tej jak w tamtej satyrce, jest cierpkość, żołć, chęć dogryzienia. Obydwaj nasi autorowie przypominają starego *Liciniusa,* który zasłoniony przywilejami Kwiryta Rymskiego, miotał żywe obelgi ludziom swojego stanu i towarzystwa. — Autorowie *Parafiańszczyzny* i *Bigosu* przymawiają teraz bezwzględnie tym środ których zwyczajnie żyją, swarzą się, gryzą około siebie, a zarysy ich dla tego samego trafne i dowodne. Można wiele mówić o takiej satyrze, przecie dużo w niej życia, silnie musi budzić ciekawość, a dla tego ruchu wewnętrznego, który obecnie tylko literaturze winni być możemy, nie należy się nią zupełuie gorszyć. Jest to jeszcze ta sama strona z której należało patrzeć na *Mieszaniny.* Dwa tylko dotąd wyszły tomy *Bigosu;* nie potępiamy wydawania takich łożnych cząstek powieści; w niej interes powieściowy rzecz zupełnie podrzędna. Autor wstawia sceny, wywołuje aktorów, według chwilowego swego upodobania. To właśnie *czarnoxięska latarnio;* mniejsza o ciąg, byle pojedyńcze szczegóły bawiły. Ani przedmów do każdego tomu, ani ustępow dalekich od materij, niemamy autorowi za złe, bo w nich najswobodniejszy, w nich przymawia na kogo nie łaskaw, dowcipnie, choć nie zawsze sprawiedliwie. Główniejsze także postacie w powieści, naturalne, prawdziwe, nie zużyte; Pan Blepoński zna doskonale swoją prowincią, i wstydliwym jej stronom tak mało przepuszcza jak Bejła. Biblioteka Warszawska zarzucała Panu Blepońskiemu brak systematu; rozumiała zapewne w tym wzglę-

dzie *wyłączne przekonania;* takowych może i niema autor *Bigosu*, ale ma on niewątpliwie swoją wyłączną cechę; jest nią skłonność jego widzenia wszystkiego ze strony śmiesznej. Szyderstwo w którym widocznie rozkoszuje stanowi jego autorskie oblicze, oblicze poniekąd w naszej literaturze nowe i przeto samo bardzo wydatne.

Należałoby wspomnieć o Pani *Felińskiej*, kilka jej powieści przygotowanych do druku były w naszym ręku, i niewiemy dla czego dotąd na świat nie wyszły. Powieść *Hersylia* drukuje się w *Ateneum* — Tak jak czytaliśmy ją, w rękopiśmie, potrzebowała tylko pewnego zżęcia stylu, wyrzucenia opisów powszednich, ażeby zostać jednym z najpiękniejszych utworów naszej literatury. — Przypominamy sobie wyborny obraz kobiety, którą mąż wolnego sposobu myślenia w religii psuje, wytępia w jej duszy zasady pobożnego pierwiastkowego wychowania, odejmuje jej wszelką podporę cnoty; wszelką pociechę nieszczęścia, na dni próby które wkrótce nadeszły. — Życie i śmierć tej nieszczęśliwej, życie i śmierć babki, staruszki ośmdziesiąt-letniej i kaleki, którą krzepi i codziennie posila wiara, najwspanialszy a pełen prawdy stanowią kontrast. Zresztą nie ma kto by u nas nieznał autorki *Dziennika w Berezowie*. Prostota i wdzięk tego opisu wszystkim przytomne; wątpliwości niema że kiedy ten dar postrzegania obróci na przedmioty które ją dzisiaj otaczają, wynajdzie w nich wiele dla nas zajmującego. Pani Felińskiej to doradziłem, ażeby na powieść zawierającą obraz pewnej okolicy, niebrała innych przedmiotów tylko te które ją najwierniej charakteryzują. Przenikliwa postrzegaczka jak ona niewątpliwie mnie zrozumiała. Przysluchując się opowiadaniom, które przyjezdni z jednych stron naszego kraju w drugie z sobą przywożą, można poznać najlepiej jak każda miejscowość cechuje się miejscowemi sobie wypadkami, osobną treścią bytu i myśli. To mnie utwierdzało zawsze w przekonaniu, że powieść powinna wyśledzać ten charakter, w którym też znajdzie wątek rozmaitości i barwy.

(Dok. nast.)

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,
ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

TOM I.

III.

Jak tylko Ezechiel przyszedł pod stajnię, swojemu Swirydowi kazał wyprowadzić konia. Był to wierzchowiec niemałej wartości, dar Pana Kasztelana Sandomierskiego, w nagrodę ego męztwa, okazanego w czasie nieszczęśliwej wyprawy Połockiej. Dał mu go wtedy, kiedy jako Towarzysz nadkompulowy opuszczał chorągiew, wracającą na zimową kwaterę, a niemogąc dla wyżej powiedzianych przyczyn trzymać go na swoim dworze.

Był to koń Arabskiego rodu, ale urodzony na ziemi Polskiej, i Pan Ezechiel sam go ujezdził. Koszulkę miał siwą w jabłka, oko bystre, chrapy które zdawały się buchać płomieniem. Silny, bo dźwigał rycerza całkowicie w stal okutego, był przytém zwinny, prędki, niespracowany; zgadywał myśli swojego pana, nikomu innemu nie dał by siąść na siebie, ale kiedy jego pan na niego wskoczy, oba zdawali się być z sobą zrośnięci. Pan Ezechiel miłował też go nad wszystko, i chętniej by się zgodził na utratę spadku po ojcu (o którym domyślał się że musiał być znaczny, pomimo ciągłego jego użalania na swoje ubóstwo) niż na rozstanie z drogim towarzyszem. Kiedy wyprowadzono Sędziwosza, — bo takie mu nadał nazwisko z powodu jego maści, — zaczął go gładzić, dał mu kawałek chleba, wyniesiony z ojcowskiego stołu, ucałował go pokilkakrotnie, nawet mówił do niego jakby do rozumnej istoty. Prawdziwy rycerz polski był z koniem swoim, jak kochanek z kochanką. Koń tylko z lekka strzygł uszami, jak by rozumiał mowę swojego pana. Sam własną ręką musztuk na niego nałożył, a podczas kiedy Swiryd zaciągał na nim kulbakę, on przeglądał swoje wojenne rysztunki. Miecz, tarcza, zbroja były tak czyste, tak wypielęgnowane, tak połyskujące że można było w nich się przejrzeć. Nakoniec włożył na siebie łosiowy kaftan, bez zbroi, szablę tylko zawiesił u boku, i siadł na dzielnego bachmata, który kopytem rył ziemię, na znak radości że dźwiga nakoniec swojego pana i przyjaciela.

Zażył konia po polsku, przypuścił go jak strzała, na miejscu osadził i zwrócił jakby na osi. Koń posłuszny każdemu skinieniu, jak klawisze organów palcom organisty, przenikał myśli rycerza, a ten uradowany, i dumny jak młodzieniec z pozyskania serca nadobnej dziewczyny, głaskał go po szyi. Nakoniec puścił mu cugle na wolą, i powolną stępią obrócił się ku miastu. Tam zastał wielkie przygotowania na jutrzejszy jarmark. Rozstawiały się stragany dla przekupek, parkany dla tabunów. Przybywały już bryki z bławatem i bakalią, wozy z kawonami i sliwkami, którym assystowały krowy i kozy żydowskie zręcznie nakładające kontrybucye na siano którémi te wasągi były zasłane. Woźnicę batogiem odganiali tych natrętów, ale oni z lada roztargnienia umieli korzystać. Wszystko przybierało ruch, nadzieję, radość, ale jak tylko na rynku pokazał się rycerz, obrońca czasem, ale najczęściej postrach owoczesnych kupców, dzieci zaczęły uciekać, a dziewczęta jak pierzchliwe króliki chowały się przed niebezpiecznym rycerzem po najskrytszych tajnikach rodzicielskich mieszkań. Nakoniec stanął przed austeryą, i zaczął krzyczeć pokąd niewywołał arendarza miasta, który chociaż bogacz, wybiegł do niego jakby najuniżeńszy niewolnik, oczów nieśmiejąc podnosić

j

Rycerz zsiadł z konia, jeszcze go kilkakrotnie pogłaskał, a potém rzekł:

"Żydzie, zawołaj kogo ze swoich, ale roztropnego, żeby mojego Sędziwosza prowadził, ale uchowaj Boże, żeby go postawił przy żłobie."

Żyd wrócił do karczmy i natychmiast przyprowadził z sobą syna dobrze znanego Panu Ezechielowi. Jemu więc bez obawy powierzył konia, i rzekł do arendarza:

"Icku, czy niewiesz gdzie się podzieli ci dwaj Zaporożce co dziś byli na obiedzie u Jegomości"

"Oni do mnie zajechali, i ich konie tu są w stajni; dopiero jutro wieczor mają powrócić do domu, Wielmożny Panie."

"Czy ja Wielmożny, czy nie, tobie nic do tego, tym czasem Bóg zapłać za dobrą nowinę, że tych gości znajdę u ciebie, bo chciałbym z niemi pomowić."

"Oni są w gospodzie, traktują wiszniakiem dwoch z tutejszej szlachty czynszowej, Pan możesz choć zaraz z nimi mówić."

"Pokaż-no mi wprzódy ich konie, bo nie miałem czasu im się przypatrzyć na naszym dziedzińcu."

Icko poprowadził rycerza żeby mu pokazać kozackie konie stojące przy żłobie; żadnego z nich niezganił, ale jeden z nich bardzo mu się podobał. Pomyślił sobie "żeby ten koń mnie się dostał, mój Swiryd byłby prawdziwym giermkiem, nie tak jak dziś, co ma pana rycerza, a pieszo chodzić musi jak pachołek. W Bogu nadzieja że jakoś to będzie." Weszli do szynkowni, on naprzód, za nim arendarz. Tam około stołu ozdobionego garncem wiszniaku, siedzieli dwaj kozacy, i dwóch czynszowych szlachty.

Na widok Gubernatorskiego syna, szlachta z uszanowaniem powstała, ale kozacy tylko skinieniem głowy go powitali co na wstępie, nie pomału ubodło zuchwałego Towarzysza Pancernego. Rzekł jednak do nich:

"Winszuję Wacpaństwu wesołej zabawy."

"Racz-że i Waszmość do niej przystąpić," odpowiedział kozak jednooki, "proszę z nami. Tylko Pan Towarzysz Pancerny, po pańskich dworach do czego lepszego przywykł niż do wisniaku. *Vinum cor laetificat.* Panie arendarzu słyszałem że winem handlujesz, przynieś-że nam Węgierskiego co się w gardło wleje, ale najlepszego co go masz w swojej piwnicy."

"Mości Towarzyszu Zaporozki," odezwał się Pan Ezechiel, "wino z dobrego serca ofiarowane nigdy się nie odmawia. Ale jak się Waszeć dowiesz w jakim interesie do niego przybyłem, to może pożałujesz tego, że mnie z taką uprzejmością chcesz przyjąć."

"Bynajmniej, Mości Pancerny, człowiek któremu zbroja sukienką, a oręż najmilszą cacką, kiedy się spotka z człowiekiem tego samego cechu, jakiż może mieć do niego interes inny, tylko żeby się z nim bić, lub upić; ani jedno, ani drugie, ani obydwa razem, się nieodmawiają."

"Ślicznie mówisz Panie Attamanie, ja to czuję, ale tak dobrze nieumiałbym tego wysłowić. Od razu przeniknąłeś myśl moją. W samej rzeczy chciałbym z Waszecią złatwić pewien rachunek."

"Dobrze, dobrze, ale nikt nas niepędzi, żebyśmy tego rachunku nie mogli odłożyć na później, a teraz bawmy się inaczej. Zabawa aż nadto prędko sama z siebie znika, nie wiele roztropny ten, co ją dobrowolnie skraca."

W tém pokazał się na progu arendarz, z drugim żydkiem; oba dźwigali kosz napełniony butelkami. Żydzi je rozkładali symetrycznie, porozstawiali lampeczki, i wzięli się do odkorkowania. Na widok niepospolitego w ówczas trunku, czynszowa szlachta zabierała się do opuszczenia towarzystwa, ale Cyt-Detyna ją zatrzymał, mówiąc:

"Nigdy na to niepozwolę byście nas odstąpili. Im więcej biesiadników, tém się prędzej butelki wypróżnią, a one na to tylko są dane ludziom. Po śmierci niczego z tego świata niewyniesiem, to tylko nasze co się przepije, kto więcej wypije, ten się na mnie pokaże łaskawszym. Ale cóż to żydzie, czy myślisz że my haftarki, że naparstki nam podajesz, przynieś-no kufel szklanny, coby go bez wstydu w obieg puścić można."

W oka mgnieniu stanął kufel rozmiaru poważniejszego. Attaman wziął butelkę która do trzech części pochłoniętą została, i powstawszy trzymając kufel, rzekł:

"Zdrowie wszystkich pięknych dziewcząt Kalnickich! do Waszmości Panie Towarzyszu Pancerny,"— i trzema haustami go wypróżnił, i napełniwszy go oddał Panu Ezechielowi, dodając: "Swoje zrobiwszy, puszczaj go dalej."

"Tak miłe zdrowie inaczej uczcić wypada,"— i nie odejmując go od ust, w jednej chwili go wysuszył, wypróżnionym kuflem stuknął po swojém ciemieniu, na nowo go napełnił i wręczył rudemu kozakowi.

"Tęgośmi się popisał, Mości Towarzyszu," rzekł Attaman,—"co tak to ale; no Sahajdaczny, żeby się Zaporoże przed Lachami nie powstydziło."

Rudy kozak jednym tchem połknął wino, i kufel puścił dalej. Był to Węgrzyn już nie w pierwszej młodości, zabawa coraz była żwawsza, i w krótce biesiadnicy bardzo byli kontenci z siebie.

Wszakże pamiętny swego Pan Ezechiel odezwał się do Attamana:

"Mości Attamanie, zabawa zabawą, a interes interesem. Nasi mówią, że interes przy zabawie najlepiej się układa. Bo choć w tej chwili wielką przyjemność znajduję, rachunek co go mam z Waszecią do złatwienia, jakoś mi cięży na sercu. Żebyśmy się zawczasu o niego umówili, każdy był by pewny swojego, i zabawa jeszcze by szła gładziej. Już Waszeć się domyślasz o co rzecz idzie."

"Mnie w ciemie niebito, Mości Towarzyszu. Jak tylko Waszmość do nas przybyłeś, domyśliłem się że szlachcic pasowany na rycerza, jeżeli Zaporożca szuka, to nie dla zrobienia jemu attencji, ale jutro Preczyste, a w wigilią wielkiego święta, czasem się pości, ale nigdy nie bije. Po

tém jarmark — do złatwienia mam sprawunki i różne interesiki co mi je moja Starszyna poleciła. Z rana to się jakoś upora, a po południu niech się dzieje wola Boża. Waszmość rad byś się ze mną sprobować, juźci i mnie się nie godzi być od tego, bo jak to mówią dobre za nadobne. Ale gdyśmy się już o tém upewnili, cóż za potrzeba ciągle się tém zajmować przed czasem. Chciałbym tylko wiedzieć z jakiego powodu, z pomiędzy tylu co by się z nim mogli szablą pokumać, właśnie mnie wypada jemu służyć, i to zaraz po pierwszém poznaniu?"

"Z tego winienem się wytłumaczyć przed Waszecią, Mości Attamanie; bo roztropność chociażby największa jest chuda bez dzielności, i dzielność bez roztropności nie wiele warta. Otoż powiem Waszeci, że kiedy się tak złożyło, że człowiek oprócz jednego konia i rycerskiego rysztunka żadnej własności nieposiada, choć by na zawinienie palca, trudno od takiego wymagać, by nieszukał jakiegoś pożytku z swojej broni. Bo na cóż by ją czyścił i pielęgnował, gdyby nią jedynie dziewki wiejskie, i żydowskie dzieci przestraszał."

"Nie byłbym Zaporożcem, Mości Towarzyszu, żebym na pamięć nie umiał, że dla tego który ma serce, szabla i kopia są tém, czém folwarki dla obywatela na wsi mieszkającego. Ale niewidzę by to się do nas ściągać miało, bo my jesteśmy z liczby tych co sami potrzebują pieniędzy, a nie tych co by je mogli drugim udzielić."

"Widzi Waszeć, są wyłączności w zwykłym trybie życia. I dziś naprzykład trafiłem na szczęśliwą godzinę, jakiej podobna nigdy do tąd dla mnie nie wybiła, chociaż Bóg świadkiem robiłem co mogłem, ażeby się jej doczekać. Może dziś właśnie Bóg mnie pobłogosławił waszym przybyciem, i o tém się przekonam, jeżeli jutro z rąk Waścinych wyjdę cały i opatrzony. Mnie to na sercu cięży jak młyński kamień, że Waszeć niedobywszy szabli z pochwy, uchwyciłeś pięćset złotych z rąk mojego ojca. Waszeci samemu musi być wstyd żeś je z taką łatwością dostał, godziło by się o nie po naszemu potargować, choćby dla zapewnienia sobie ich prawnego a sumiennego posiadania. Te pieniądze zkąd wyszły tam wrócić nie mogą. Kassa zamkowa tym jest dla nich, czym dla nas żywot macierzyński. Ale ot czego ja chcę, żebyśmy na siebie jutro natarli, jakeś mi Waszeć tego już uczynił nadzieję, a warunki które jemu podaję są takie: jeżeli Waszeć lepszy odemnie, i mnie obalisz, to mojego konia, moją zbroję zabierzesz z sobą do swojej Siczy, a ja jeżeli żyw zostanę, powlokę się ze wstydem do mojego ojca, i za piecem położę się, bo już mi wtedy niepokazywać się między ludźmi. Ale jeżeli Bog będzie za mną, to i Waszeci koń i to cós zabrał mojemu ojcu, będą już moją własnością. Bo sam przyznaj, Mości Atamanie, że takiego konia jak mój Sędziwosz, nie sposob stawić głowa za głowę przeciwko Waszecinemu; a pięćset złotych bardzo by mi się przydały. Bo lubo się z tém nie taję, że radbym z całego serca jutro choćby Waszeci kopią przybić do ziemi, jednak z pierwszego wejrzenia taki powziąłem dla Waszeci szacunek, że mu otwarcie wynurzę stan moich interesów. Waszeć słyszałeś że u nas bezkrólewie, to może długo potrwać, może się konkurenci o naszą koronę powadzą między sobą, wtedy rycerz siako tako obeznany z szabelką, będzie miły jak panienka posażna na wydaniu. Tylko pokazać się jemu w Krakowie, a upominki jak grad na niego się wysypią. Ale jakże o tém pomyśleć niemając nawet czym Giermka oporządzić a cóż dopiero sprawić mu konia. Do ojca się udać, ale prędzej by mi się udało łbem zrobić wyłom w Pleskowskich murach, niż wydobyć z affektu rodzicielskiego aby jednego szuffryna. Więc Waszeć rozumiesz do czego się ściąga moja mowa. I dla czego te pięćset złotych coś je nabył prawem kaduka, ciągle brzęczą w mojej mozgownicy. A jak się umówimy na jutro, będę spokojniejszy, i weselej z waszecią się bawić, bo już bez roztargnienia. Wszak prawda że moja propozycia i słuszna i sprawiedliwa, czy może być odrzucona."

"A broń Boże! Mości Towarzyszu! Nic sprawiedliwszego nad warunki które podajesz. Patrzałem dopiero przez okno jak Waszmość wjeżdżałeś na swoim bachmucie. Nie ma co mówić, koń dzielny, nasz Hetman nie powstydził by się na nim nasze rycerstwo do Carogrodu prowadzić, daleko naszym koniom do Waszmościnego."

"Więc zgoda, podajmy sobie ręce i zapijmy tę sprawę."

"Zgoda, masz na to Waszmość moję rękę. Wszak póki pora mówienia z dyskursu powiem mu, że drugi może by powiedział, przypuść mnie do jakiej części tej zdobyczy cós ją uchwycił mojemu ojcu, w przytomności prawie mojej, za to żem ci do niej nie przeszkadzał chociaż sprawa była z moim własnym ojcem. Może by była zemną o to pogadanka, może i nie. Wszakże nikt by mu za złe nie wziął żeby zaczął od mniejszego, bo kto wyzywa, temu i gadać co mu w myśli, a kto wyzwany, temu nieodzywać się, tylko na wszystko przystać."

"Widzi Waszeć, rozumiém do czego to mówisz, ale tak już być nie może. Raz, że przywykły jestem to tylko ofiarować co wiem że przyjętym będzie, bo zawsze starałem się mieć doczynienia z ludźmi uczciwemi, a nie to o czym jeszcze wątpić mógłbym będzie li przyjęte lub nie będzie. Wreszcie może bym i niebył od tego, żeby rzecz tylko szła o pieniądze jedynie, ale tu jeszcze inna okoliczność zachodzi."

"Jakaż inna okoliczność?"

"Jaka? Oto trzeba żebyś Waszeć wiedział: jest w mojem przyrodzeniu, że cierpieć nie mogę kiedy mi się kto sprzeciwia."

"A to wyśmienicie! Waszmość masz we mnie rodzoniusieńskiego brata, bo ja także nielubię, kiedy ten z którym mam do czynienia nic tak robi jak ja chcę. Ale cóż dalej?"

"Waszeć chyba zapomniał że kiedy Pan Chorąży Mro-

czek suchej nitki nie zostawiał na Panu Kazmierzu, zwyczajnie stary zrzęda, ja sią ująłem za przyjacielem, za kolegą szkolnym i wojennym, bo też on był pod Połockiem czołem naszego rycerstwa. Powiedziałem i słusznie, że jeden tylko Pan Samuel Zborowski mogł się jemu równać, — a Waszeć."

"A ja powiedziałem że jemu daleko do Pana Samuela, co i teraz powtarzam."

"Wyśmienicie! rzecz skończona. Waszeć od swego, ja od mojego nieodstępujemy, tém lepiej, a więc jutro się pokaże przy kim prawda. A że jeden się przed drugim nie schowa, i że aż nadto pewni jesteśmy, że siebie znajdziemy, już niemyślmy o czém inném, tylko żeby się na waletę zabawić, bo może któremu z nas, a może i obudwom dziś ostatnia zabawa. Waszeć dziś częstujesz boś w dostatkach, a co do mnie, w jutrze cała nadzieja, że i ja będę miał o czém drugich częstować."

"Wszak Waszmość będąc Towarzyszem Pancernym tęgim do korda, a do tego pasowanym na rycerza, nie mogę wierzyć żebyś nie miał jakich akcydencyj, z swojej broni, bo jużci dajesz mi dowody, żeś nie leniwy; to się nie mówi, żebym żałował traktamentu, i owszem mam sobie za szczęście że tak godnego męża na swoim przyjmuję. Nie taję się z tém że nie jestem bez grosza, i że ta nasza uczta bynajmniej nie nadwerężyła kwoty o którą w dniu jutrzejszym mamy się rozprawić, ale to mówię dla zaspokojenia mojej ciekawości. Bo ten co żyje ze swojego oręża, rad wiedzieć jak inni tego rzemiosła z niego korzystają."

"Zagadłeś mnie waszeć Mości Attamanie zapytaniem, o przychodach mojej szablicy. Już to Bogiem a prawdą, kiedy niekiedy coś kapnie, bo bez tego niebyłoby i koszuli na grzbiecie. Wszak odkąd po odprawie danej mi w Zborowie, u ojca mieszkam, jeszcze szeląga nie odebrałem z rąk jego, a ni się zapyta jakim djabłem siebie i swojego spieszonego luzaka ubieram. Myśli, że jak da obiad i wieczerzę, to już wszystkiego mam do zbytku. Owies co go dosypuję mojemu Sędziwoszowi, już mu jest solą w oku, codzień mnie to wymawia, rad nierad człowiek musi się imać przemysłu. Czasem na gościncu kogoś się zobowiąże do podziału, ale co to warto, grosz z groszem się nie spotyka. Wyście zupełnie popsuli mnie rzemiosło."

"A cóż my Waszmości winni?"

"Odkąd zawarliście jakieś przymierze z moim ojcem, tutejsi kupcy nie boją się napadu, a więc nie mają potrzeby do mnie udawać się, z prożbą o pomoc. A waszeci wiadomo, że kiedy kupiec nie drży od strachu, to wielka pustka w torbie rycerza."

"A któż broni Waszmości przenieść się w dobrą stronę, gdzie naprzykład Gubernator zaufany w swoje ostrokoły o nas nie dba a gdzie my bez wyrzutu sumienia jego kupców na drodze rabujemy."

"Taé to ja o tém ciągle myślę, ale cóż! nie mogę dorobić się tego, bym mógł nabyć konia pod mojego luzaka. Wstyd mi Szlachcicowi puszczać się samopas, żeby sobie samemu w oczach ludzkich i bóty ściągać, i konia napawać. Ale niech-no będę miał o czém luzaka przerobić na giermka, żeby na porządnym koniu nosił moję tarczę herbowną, to pewnie nie długo Kalnik cieszyć się będzie moją bytnością, O, jeżeli mi się uda jutrzejsza wyprawa na waszeci, będę wiedział co z sobą zrobić. I ja potrafię się zdobyć na takie lusztyki jak waszecine. Bo niéma co mówić, wino smaczne z waszecinej łaski, i choćby człowiek został skazany innego napoju nie znać przez całe życie, pewnie by się nie powiesił z rozpaczy."

"Kiedy tak się rzeczy mają, to wyznam otwarcie że nie frymarczyłbym mojego Zaporozkiego żywota, na wasz zawod rycerski."

"Ba, a któż o tém wątpi że się u was dobrze dzieje. Napadacie na kogo chcecie; pierwszy lepszy; wam tylko żeby siebie niedać zabić w potyczce, a jeżeli przeciwnika który z was zabije, tyle mu tylko w głowie; wasza starszyzna zawsze powie: a tak dobrze, a to z Waści gracz; ani się spyta czy trup szlachecki czy nie. Bo każdy wasz starszy na tym się zna, i przez to przechodzi. A u nas Starostowie, Grody, Chorążowie, Woźniowie: a każdy rości sobie prawo wglądać w postępki rycerza. Jak człowiek wystąpi do tańcu bez zezwolenia zwierzchności, (a trudno o każdą rzecz zwierzchności pytać) to mu nietylko w głowie żeby na gorącym razie wyjść dobrze, ale jeszcze żeby się i nadal wykręcić, jak go tam wezmą na konfessaty. Ciągną rycerza do Starosty, a to często stary grzyb, już zapomniał dawno na co się szabla przydać może. Czy takiego przekonasz że przybić kogo do ziemi kopią, albo mu głowę na dwoje rozpłatać koncerzem jest rzeczą piękną i niewinną. Ale...! bezpieczniej wyprzeć się najmężniejszego czynu dla uniknienia napaści, w reszcie odprzysiądz się kiedy nie wierzą. Bo inaczej grzywny, wieża. Z czego to żyć może u nas ubogi rycerz? Kupce możni łączą się w tabor i utrzymują w pomoc zawsze kilku towarzyszów kawaleryi narodowej, dla tego szlachcic kiedy się do tego dobije że został Towarzyszem Komputowym, może być spokojny, i śmiało się żenić, bo i za życia wszystkiego ma w brod, i po śmierci dzieci jego się obłowią. Waszeci wiadomo że na żołnierza Rzeczypospolitej, żaden szlachcic się nie porwie, kiedy on służbę swoją dopełnia. Na szlachcica osiadłego napaść kiedy on podróżuje, można by się obłowić, ale za to straszna odpowiedzialność przed sądem."

"A któby zmusił rycerza uzbrojonego wieżę wysiadywać?"

"A co to Waszeć za górami siedzisz, że niewiesz co się robi. Nie, to tylko mnie probujesz, bo jużci byłeś kiedyś naszym szlachcicem, sam się prawie do tego przyznałeś w czasie obiadu."

"Choć by i było coś podobnego, to już tak dawno minęło, że mogło się o wielu rzeczach zapomnieć. Bo cho-

ciaż w tych stronach często wypada gościć, to nie po to żeby się dowiadywać o waszych jurysdykcyach. Chciałbym tylko wiedzieć, jak się tu biorą do rycerza dzielnego, żeby go zwabić do zdania liczby z postępków swoich przed Starostą."

"A to chyba waszeć niewiesz, że szlachcic nie spełniający wyroku jest jakby pod klątwą. Nikt z nim mowić niechce, jak go spotka, ucieka od niego jak by od djabła. Niech szuka z pochodnią takiego co by mu pozwolił wypocząć pod jego dachem. Szczęście, jeżeli natrafi na naszego brata dyssydenta, bo my nieznamy tych zabobonów. Ale Papieżnik brata rodzonego się zaprze, jeżeli on się powadził z Prawem. Wierz mnie, Mości Attamanie, ze kiedy Grod za jakąś psotę skaże rycerskiego męża na wieżę, to chociaż go nikt nie zmusza po szczeremu żeby się stawił, i z tém długo się ociąga, to mu potém z tego taki smutek, taki srom, że sam stawi się przed Grodem, i mówi: "robcie zemną co chcecie, bo dłużej niewytrzymam."

"Czemużby w takim razie niemiał się wynieść w jakieś oddalone Województwo, wszak wasza Rzeczypospolita obszerna."

"A to piękna rada! to go wtedy ogłoszą banitem."

"I cóż z tego?"

"Co z tego? o to, że on niebędzie wart i złomanego halerza. Pierwszy co go zechce zabić, zabije bez wyzwania na rękę, tylko z po-za płotu do niego wypali, jak do wściekłego psa."

"A kiedy tak, ośmielił bym się poradzić Waszmości byś do naszej wiary przystał."

"Hem, może bym niebył od tego. Cóś tam ludzie bękają że Pan Samuel przekształcił siebie na Zaporożca, on by mnie do razu poznał, i jeżeli ma tam jakieś swoje znaczenie, pewnie by dobrze mnie zalecił waszej Starszyznie. Nawet wiara wasza, lubo prawdę powiedziawszy nie mam o niej wyobrażenia, nie przestrasza. Jeszcze to byłem w szkołach, kiedy się przedemną wymówił nasz rektor Lismanin, bardzo uczony człowiek, że każda wiara dobra oprócz Papiezkiej. Z tém wszystkiem Zaporożcém nie zostanę, a to dla trzech przyczyn."

"Dla jakich."

"Pierwsza że u was szlachcic musi się zaprzeć swojego herbu, a nawet nazwiska, a przyjąć jakieś imienisko; czem bym siebie zbratał z chłopami, co jest przeciwko mojemu sposobowi myślenia. Druga, że jak mnie mówiono, kiedy kto cóś przeskrobie przeciwko ustawom, u was kara zawsze jedna co do jakości, a cała różnica co do ilości tylko. A ta kara jest w tém, że batogami okładają obnażoną skórę. Na co nigdy niepozwolę, chociaż by mnie za to obiecywano Hetmańwstwo nie tyle Zaporozskie ale nawet Koronne. A trzecia, jak by to waszeci powiedzieć.... ale naco to w bawełnę obwijać: że o waszych obyczajach bardzo brzydko mówią. Widzisz Waszeć że się tłumaczę otwarcie: *in vino veritas*."

"Mości Towarzyszu Pancerny, ta ostatnia przyczyna jest tylko potwarzą, na którą plunąć trzeba, poniżyłbym siebie, żebym się chciał z tego tłumaczyć. Co się tycze zaparcia się swojego szlachectwa, powiem mu że u nas nikt się od niego nie odrzeka, tylko winien go taić pokąd jest zapisanym w rejestrze Zaporozkim; lecz każdego czasu może się z nami rozstać, i powrócić do zawieszonych zaszczytów. Prawda że u nas obicie kijmi jest jedyną karą, ale czy można przypuścić żeby tak gładki i tak waleczny rycerz jakim jest Pan Towarzysz, mógł kiedykolwiek na karę zasłużyć."

"Co mnie Waszeć chcesz z rozumu wyprowadzić, ja i słuchać tego niechcę. Na taką karę niezasłużę! — i owszem zasłużę, przez to samo że się poddam pod tak głupie prawo. Z resztą co mamy o tém gadać, wszak na stopniu na jakim stoją rzeczy, to co mówimy jest rozprawa *de lana caprina;* bo jużci jeżeli za sprawą waszeciną jutro ugryzę ziemię, to czybym się zgodził na wasze prawa, czy nie, niezawerbujecie mnie do Zaporoża, a jeżeli moja na wierzchu będzie, tém na Siczy nie nabędę zasług, by aż za nie z wielkiemi honorami wasi mnie przyjmowali."

Tyle tylko co mógł jeszcze cokolwiek wyraźnie powiedzieć, już język bardzo mu się plątał, bo tę rozmowę swoją z Attamanem ciągle zakrapiał. Nakoniec wszystkie zdolności umysłowe jego odstąpiły,— w czém i inni biesiadnicy w tyle nie zostali — bez przytomności zsunął się pod ławę.

Ale Arędarz względny na Gubernatorskiego syna, wziął go w opiekę. Kazał zaprządz do swojej bryki; na niej położono Pana Ezechiela śpiącego snem sprawiedliwych, a Sędziwosza zaprowadzono do stajni Zamkowej. Tam zawiozł lcko Pana Gubernatorowicza, i go nieodstąpił aż obaczył rozebranego, i leżącego w masztarni na swojej twardej pościałce, pod strażą wiernego Swiryda.

OD WYDAWCY.

Z powodu niektórych zmian w służbie drukarni wojennej, gdzie drukuje się Tygodnik, następny numer wyjdzie od dziś za tydzień, to jest 31 Października.

Позволяется печатать. 23 Октября 1847 года. *Ценсоръ И. Срезневскiй.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.